

35/36 Ze starych dziejów Wałbrzycha i Szczawna-Zdroju Czyżby początek kariery sex-agenta? — Kazuno

Od autora: Nie wykluczam, że tak mógł wyglądać proces zachodzący w umyśle kobiety, która wyciągnęła pomocną dłoń do osadzonego w kryminale bandyty. Choć to moje domysły, rzecz jasna mogą być błędne. Oj, pokrzepiłby mnie na duchu komentarz Autorki, która uznałaby, że szkic psychologiczny więziennej psycholog stworzyłem w miarę prawidłowo. Zresztą oceńcie i krytykujcie.

Rozdział 35 Kryminalny romans

Oddział kobiecy, od zajmujących większość terenów więzienia bloków męskich, oddzielał podwójny żel-betonowy płot. Na górze zabezpieczony był drutami kolczastymi. Wewnątrz między jego ścianami biegały groźne wilczury. Jedyną możliwością oglądania kobiet ze wzbudzającego niemałe emocje więźniów pawilonu żeńskiego, było udanie się do świetlicy na widzenie. Tam, na krótkim przejściu do budynku administracji i w miejscu spotkań z rodzinami, mogli oglądać kobiety z sąsiedniego pawilonu. Przychodziły na widzenia lub z nich wracały. Jednym z zadań, kręcących się tam dyżurnych klawiszy, było pilnowanie, aby między uwięzionymi nie dochodziło do kontaktów damsko-męskich.

Tony nieomal zderzył się z piękną więźniarką. Z racji swoich obowiązków akuratnie sprawdził wysprzątanie świetlicy. Schodził z półpiętra bloku administracji, kiedy zobaczył wpatrzona w siebie błyszczące, ocienione gęstymi rzęsami oczy. Kobieta wchodziła energicznie stąpając na stopnie. Jej zwężone płóciennym paskiem przewężenie kibici, eksponowało obciśnięte fartuchem, półkule dużego biustu. Miała mocne, zgrabne nogi i masywne zaokrąglenia bioder. Prawie opierając się o nią ciałem, poczuł jej gorący, świeży oddech. Na moment dłoń kobiety oparła się o jego napęczniały biceps.

– Ładny z ciebie chłop – powiedziała, uśmiechając się zalotnie.

On niby niechący, jakby chciał ją wyminąć, musnął dłonią wypięty piersiami fartuch.

– Masz czym oddychać – mruknął z uznaniem.

– Co sobota mam widzenia – powiedziała niskim altem. Patrzyła Toniemu w oczy.

– Jak ci na imię? – zapytał.

– Ala.

– Piękna Ala – powtórzył, odprowadzając wzrokiem jej kształtne owale łydek.

– Napisz do mnie gryps – powiedziała, odwracając na chwilę głowę, zanim znikła za drzwiami świetlicy.

W świetlicy czekał na nią łysiejący i przygarbiony mąż wraz z dwójką dzieci.

Niezwykłe samopoczucie Toniego od razu zauważył Palmus.

– Nie grasz dzisiaj? – zdziwił się, podchodząc z narysowaną ręcznie na tekturze szachownicą warcabów i ustawionymi na niej pionkami.

– Nie – odpowiedział szef kalifaktorów. Drapał się w głowę ręką trzymającą długopis. Na kolanach drugą dłonią trzymał zeszyt z zapisaną częściowo kartką.

– Małolat. Powiedz czy tak może być? – zwrócił się do Jarka. – Siadaj – pokazał zapisany fragment.

Jarek Menowski wziął do ręki brulion i zaczął rozczytywać gryzmoły Toniego.

Droga Alicjo – pisał współlokator – ciongle o tobie myślę. Jak cię spotkałem to serce pszebiła mi szcząła miłości. Nie wiem za co gwarantujesz? Bo ja za demolke komisariatu i połamane rence jednego blacharza co bił za niewinność mojego brata. Chcę całować twoje piersi. O tym maże. Ale musimy doczekać wolności. Mam jeszcze 2 lata odsiadki. Kocham ciebie.

Twój Stachu. Tu mówiom na mnie Tony.

Z zawodu jestem drwal i mam dom w Wólkach Małych pod lasem.

Już w trakcie czytania Jarek z trudem panował nad wybuchem śmiechu. Chwilę po przeczytaniu listu parsknął, z trudem hamowaną wesołością.

– Nic nie gadaj – mruknął Tony. Jego twarz zrobiła się czerwona. Wyrwał i zmiął kartkę. – Nie umiem pisać. Jak umiesz lepiej, to coś napisz – wyciągnął w stronę Jarka rękę z długopisem i zeszyt.

– Gdzie ją spotkałeś? – zaciekał się Jarek.

Ponownie tłumił, narastającą w nim falę z trudem powstrzymywanego śmiechu. Opanowując się, by nie zdenerwować Toniego, zwrócił się do defraudanta.

– Mleczarz stań i zasłoń lipo – powiedział w obawie, aby klawisz przez wizjer nie zobaczył go siedzącego na łóżku. Na kolanach położył zeszyt. Jeszcze raz zapytał Toniego o okoliczności spotkania z kobietą, z którą kontakt sprawił, że ciało obok siedzącego kalifaktora drgało z emocji.

– Teraz chwilę mi nie przeszkadzaj – zaraz coś sklecę.

Kochana Alu – czytał, po kilkunastu minutach, przejęty kalifaktor, lekko drgał w jego rękach trzymany oburącz brulion. Spotkanie z Tobą to doświadczenie, jakiego dotąd nie doznałem. Nie potrafię zdefiniować fali uczucia, jakie owładnęło mnie po naszym spotkaniu. Opanowało mnie i zniewoliło mój umysł. Marzę o możliwości bycia z Tobą jak najbliżej. Pragnąłbym doznać rozkoszy zmysłowego z Tobą kontaktu. – Wiem – to absurdałne w warunkach naszej przymusowej separacji – ale kto wie? Niewykluczone, że w niedalekiej przyszłości los da nam możliwość nieskrępowanego zaspokajania naszej miłości. Nie wiem jak długi masz wyrok? Ja wychodzę na wolność za dwa lata.

Całuję Cię namiętnie, Staszek (Tu mówią na mnie Tony).

– Może być? – zapytał Jarek, po wyczekaniu, aż kalifaktor skończy czytać.

Tony potakująco pokiwał głową.

Rozdział 36 Więzienna psycholog

Jak co tydzień, do zakładu karnego przy ulicy Kleczkowskiej udała się z rutynową wizytą magister Krystyna Pachul. Tego dnia, wykonywanie obowiązków wydawało się jej wyjątkowo nieprzyjemne. Kleczki spełniały rolę aresztu śledczego i zarazem stacji spedycyjnej. Stąd rozsyłano więźniów do zakładów karnych w całej Polsce. W pomieszczeniu nielubianym przez nią, gdzie za okratowanym oknem wznosił się mur spacerniaka, czasem czuła się, jakby sama była więźniarką. Na jej biurku leżała sterta akt młodocianych przestępców skazanych na wieloletnie wyroki. Z kilkudziesięciu tekturowych teczek miała niektóre wybrać. Wytypować kandydatów do programu resocjalizacyjnego. Nie raz zastanawiała się nad swoistą klauzulą tajności, jaką opatrzony był ów program. Była pracownikiem naukowym resortu ministerstwa spraw wewnętrznych – nie do niej należało zastanawianie się nad dalszymi losami poddanych reedukacji wybrańców. Ich los był jej obojętny.

Pobieżnie przeczytała kilka uzasadnień wyroków. Jej uwagę zwróciła, wyjątkowo pękata teczka Jarka Menowskiego. Wyjęła ją spod innych.

Urodziwy jak Alan Delon – pomyślała, patrząc na czarno-białą fotografię więźnia en face i dwie z profili. Bandyta, ale zdolny – stwierdziła po zapoznaniu się z wyczynami skazanego na siedemnastoletni wyrok przestępcy. Chciała zamknąć teczkę i odłożyć ją do akt więźniów przeznaczonych na wywiezienie do ciężkich zakładów karnych. Wtedy, pod maszynopisem uzasadnienia wyroku, zauważyła ołówkiem wykonany akt nagiej kobiety i przypięty do rysunku miłosny gryps, pisany na zamówienie Toniego do pięknej Ali. Ładunek zmysłowej tęsknoty, zawarty w paru zdaniach napisanych na karteczce nie wiele większej od tramwajowego biletu, przykuł jej uwagę. Zainteresowała się wnioskiem więziennego wychowawcy o zaobserwowanym u Jarka potencjale artystycznym i właściwej postawie wobec ideologii socjalistycznej.

Tego chłopca muszę poznać – postanowiła. Może, jako wartościową jednostkę udałoby się go przywrócić społeczeństwu? – pomyślała przez chwilę. Poczula, że drżą jej nogi. Przez jej plecy przeniknął przyjemny dreszcz.

Przed pięcioma laty spędziła dwa miesiące na specjalistycznym kursie w Leningradzie. Tam, wraz z trójką skierowanych do pracy w więziennictwie absolwentów psychologii z Polski, zapoznawała się z pracami wybitnego radzieckiego pedagoga i psychologa Antona Siemionowicza Makarenki. Jego metody wychowawcze sprawdzały się w porewolucyjnej radzieckiej Rosji. Stosowano je wobec aresztowanych band osieroconych dzieci. Wygłodniałe i zdziczałe bandy dokonywały napadów i zabójstw, by zdobywać żywność. Bezdomne dzieci mordowały się nawzajem. Nie wahały się przed niczym. Mordy, których celem był czasem kanibalizm, ratowały je przed wszechobecną w tym czasie – straszliwą śmiercią głodową.

Z tak drastyczną demoralizacją zapoznawano polskich psychologów celowo: ukazywano z jak zaawansowanych stanów zezwierzczenia i demoralizacji, potrafiono resocjalizować radziecką młodzież.

„Nie ma złych dzieci, są tylko źli pedagodzy” – postawił tezę Makarenko w swoich opracowaniach. W oparciu o programy wybitnego teoretyka organizowano, dla uwięzionych dzieci, pionierskie obozy. Podawano je paramilitarnej dyscyplinie. Indoktrynowano je ideologicznie wykładami o dobrodziejstwie komunizmu. Kładziono nacisk na wojskową dyscyplinę. Aplikowano im musztrę i dużo ćwiczeń sportowych. „Wychowankowie stawali się wzorowymi obywatelami Kraju Rad”: brzmiały wnioski, potwierdzające geniusz słynnego teoretyka.

– Jak z kanibala i mordercy można zrobić wartościowego obywatela? – z niedowierzaniem zastanawiał się kolega Pachul w czasie wieczornej dyskusji w pokoju podrzędnego leningradzkiego hotelu. – Coś mi tu nie gra.

Polscy więzienni psychologowie spierali się, popijając cuchnącą karbidem radziecką wódkę, na temat: czy wychowawcze metody Makarenki mogłyby dać pozytywny efekt przy resocjalizacji młodych przestępców w Polsce?

W trakcie leningradzkiego kursu nie informowano psychologów z Polski, w jaki sposób, wychowankowie z pionierskich łagrów, okazali się wartościowi dla budowy komunistycznej ojczyzny. Tymczasem, młodzież o zwyrodniałej przeszłości, wychowana w żelaznej dyscyplinie, doskonale nadała się do tworzenia specjalnych formacji wojskowych NKWD. A te zasłynęły, jako bezwzględne narzędzie do wszelkich akcji niszczenia wrogów komunizmu i przeciwników Związku Radzieckiego.

Wątpliwe, by magister Pachul stała się zwolenniczką teorii Makarenki, gdyby wiedziała, jak jej wuja po-traktowali żołnierze NKWD w Ostaszkowie. Ci odziani w szaroniebieskie mundury, pozbawieni ludzkich uczuć, żołdacy ze specjalnych komand, dokonali paru dziesiątków tysięcy mordów. Aby nie wzbudzić spontanicznego buntu wśród internowanych w obozach polskich oficerów, okłamywano ich. Wywożone na śmierć grupy informowano, że wracają z powrotem do kraju.

– Udacie się jeszcze na indywidualne przesłuchania – mówiono wywożonym z obozów internowania.

Wiadomo, że następnie, ręce prowadzonych na ostatnią w życiu przechadzkę Polaków, wiążano z tyłu drutem. By dostarczyć więźnia na miejsce kaźni, dwóch enkawudzistów brało go pod ręce. Trzeci siedł z tyłu na wypadek wyrwania się skazańca – co się zdarzało i konieczności wspomoczenia kolegów. Dowleczonemu, do wykopanego dołu polskiemu oficerowi kazano klękać. Wtedy odsuwali się dwaj prowadzący, po to, by krew nie obryzgała ich mundurów. Trzeci, prawie dotykając lufą naganta potylicy klęczącego, oddawał strzał.

Esesmani, których narybek na przyszłych żołnierzach wychowywano w podobnych obozach Hitlerjugend do sowieckich obozów pionierskich, po pierwszych latach masowego mordowania ludność żydowskiej zaprzestali rozstrzeliwań. Żołnierze SS z Sonderkomand, nie wytrzymywali psychicznie masowych rozstrzeliwań bezbronnych żydowskich matek z dziećmi. Nie pomagał pity na umór alkohol. Załamywali się nerwowo. Wpadali w psychozy, nasilały się wśród nich samobójstwa. Niemieckie dowództwo wymyśliło fabryki śmierci i mordowanie metodą przemysłową. Gaz trujący – Cyklon B – stosowali ze względów praktycznych. Zamknięte komory gazowe, w których truto masowo gazem, rozwiązały problem. – Kaci nie oglądali procesu konania ofiar.

Nie ujrzały światła dziennego naukowe opracowania, analizujące: jaki wpływ na psychikę żołnierz-enkawudzistów, miało wykonanie ogromnej ilości rozstrzeliwań. Można się jedynie domyślać, że „leczyli się” jak esesmani masakrujący Żydów z broni palnej – na umór pitym alkoholem.

Słynny psycholog Aleksiej Makarenko – dobrodziej setek tysięcy dzieci zagrożonych śmiercią głodową – zmarł w 1939 roku. Nie wiadomo, czy dowiedział się o zbrodniach dokonywanych przez swoich wychowanków. Wszak Stalin już kilka lat przed wojną dokonywał masowych mordów. Może protesty Makarenki spowodowały jego przedwczesną śmierć? Może sam zginął z ręki byłego pioniera? Do tego wychowanka, który przed laty otrzymał wikt i uniform, ozdobiony zawiązaną na szyi czerwoną chustą?

Siedząca przy biurku, magister Krystyna Pachul, nie zaprzętała sobie głowy problemami natury etycznej. Nie zastanawiała się nad perspektywami dalszych efektów swojej pracy. Miała za sobą prawie pięć lat pracy w resorcie. Najczęściej, jako psycholog pomagała przygotowywać do współpracy tak zwanych TWZ – czyli tajnych współpracowników spośród więźniów.

Mając dwadzieścia-dziewięć lat była kobietą atrakcyjną. Świadomość własnej urody i z tego płynąca pewność siebie pomagała jej w wykonywaniu obowiązków. Wyglądniactwo kontaktu z kobietami kryminalistom na jej widok zapierało oddech. Traktowała ich instrumentalnie i bez skrupów. Jako osiemnastoletnia dziewczyna zakochała się i współżyła intymnie z kilka lat od niej starszym młodzieńcem. Ów miał za sobą więzienny wyrok. Po jakimś czasie dowiedziała się, iż obiekt jej miłości jest biseksem, uprawiającym także praktyki homoseksualne. Zaszła z nim w ciążę. Koleżanka namówiła ją na dokonanie aborcji. To był dla niej wstrząs.

Małżeństwo z majorem milicji – obecnie pracującym w ministerstwie spraw wewnętrznych generałem Pachulem – rozpadło się po roku. Jej, wyjątkowo mile wspominanym uczuciowym doświadczeniem, był początkowy etap romansu z Skólskim. Po romansie ze studentem architektury odwiedzał ją kilkakrotnie żonaty i nadużywający alkoholu kapitan Służby Bezpieczeństwa. Lecz pomimo, że był świetnym i doświadczonego kochankiem, nie chciała się z nim wiązać. Kapitan SB obiecywał rozwód z kolejną żoną – chciał dla niej opuścić dwójkę spłodzonych dzieci. Lecz Pachul zaobserwowała, że ma do czynienia z charakteropatą o cechach sadysty.

– Gdybyś nie był oficerem bezpieki, skończyłbyś w kryminale – powiedziała psycholog, kiedy żona esbeka, po wyjściu ze szpitala, złożyła na niego skargę do przełożonego. Hospitalizowano ją po ciężkim pobiciu, była topiona w wannie, ledwo przeżyła bestialski napad męża.

– Więcej mnie nie odwiedzaj! Nie chciałabym przejąć pałeczki po twojej żonie – stwierdziła dobitnie w czasie ich ostatniego spotkania w swoim mieszkaniu. Bezpośrednim powodem jej oburzenia, było trzaśnięcie przez esbeka pięścią w stół i rozlanie kawy. Kapitan służby bezpieczeństwa tak wyraził swoją pretensję. Czekać na powabną kochankę w gmachu sądu, zobaczył ją, zbyt długo rozmawiającą z młodym prokuratorem.

– Uśmiechałaś się do niego i prawie przytulałaś. Jakbyś miała ochotę na pełnym ludzi korytarzu złapać go za chuja! – krzyknął, wychodząc.

Zatrzasnął drzwi z ogromną siłą. Z futryny posypał się tynk. Ze ściany nad tapczanem spadł z trzaskiem łamiącego się szkła oprawiony w ramę obraz przedstawiający zamek Książ – jej ulubioną, kojarzoną z miłym wspomnieniem grafikę. Po doznanym szoku, po raz pierwszy od dawna, psycholog rozplakała się jak mała dziewczynka.

Siedząc przy biurku w więziennym gabinecie, zapaliła papierosa. Puknęła parę razy długopisem w odłożoną teczkę akt Jarka Menowskiego.

Chyba jestem nienormalna – na chwilę przeraziła się własnego pomysłu. Kusiło ją, by spróbować otoczyć psychologiczną opieką młodego więźnia ze Szczawna-Zdroju. – Należałoby pomóc mu zdobyć wykształcenie – zmienić jego mentalność. Inaczej nie miałby szans zaadaptować się ponownie do społeczeństwa. – Przecież ten chłopak, gdyby otrzymał wyrok jako pełnoletni – za swoje bandyckie i fałszerskie czyny, mógłby zostać skazany na dożywocie, a może i na powieszenie. – Któż może się kryć za suchą oceną uzasadnienia wyroku? Kim jest ten zdolny chłopak, który z taką determinacją dopuścił się łamania

prawa? Czy możliwe, że te akta są bezdusznym osądem wrażliwego i zagubionego młodego człowieka? Kogoś o wartościowych walorach osobowości, komu wystarczy dać szansę, aby je wydobyć? – szarpały Krystyną Pachul rozterki. – Może uda mi się wyprowadzić go na ludzi? – myślała, czując podniecające dreszcze erotycznej ekscytacji.

* * *

O urodzie i seksapilu Krystyny Pachul, wśród więźniów Klęczek mówiło się dużo. Niektórzy uważali ją za ideał kobiety, inni jej nienawidzili lub pozwalali sobie wygłaszać na jej temat niewybredne komentarze.

– Ciekawe, kto tą kurwę pierdoli? – zastanawiał się na głos Palmus po wizycie w jej gabinecie. – Suka wysłała mnie do Rawicza. To ciężki kryminał dla recydywy. Nawet nie zamieniła ze mną słowa.

Na spacerunku Palmusowi przyszło do głowy, by ostrzec Jarka Menowskiego.

– Trafisz jak ja do Rawicza albo do Wronek. U tej kurwy widziałem na wierzchu twoją teczkę, będzie miała z tobą nawijkę.

– To nie mam wyboru – po chwili milczenia odezwał się kolega braci Koryckich. – Będę ją musiał przepierdolić.

– Ale cie pojebało...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 28.03.2021 20:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.